Rok III. Piątek, dnia 17 listopada 1933 r. Nr. 263.

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 złote. — — Cena pojedyńczego numeru 10 groszy. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307 955 — — Redaktor przyjmuje codziennnie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

MAGISTRACKA GOSPODARKA.

„Gospodarka magistracka"... Jakże często słyszymy te dwa wyrazy! I zawsze ten, który je wypowiada, nadaje im ton lekceważenia, zabarwienie urągliwe, pełne zjadliwości. Gospodarka samorządowa stała się u nas niestety synonimem bezpłodności, niemrawości. Obywatel najczęściej zżyma się, najczęściej pomstuje i — trudno temu zaprzeczyć — nie bez racji... Pomijamy oczywiście nałogowych czarnowidzów, ludzi, których nic i nikt nie zadowoli, narzekalskich z przyzwyczajenia i zamiłowania, śledzienników, którym do trawienia potrzebne jest niepozostawienie na nikim i na niczem suchej nitki. Ale i poza tym typem, nierzadko u nas spotykanym, ogół społeczeństwa bardzo krytycznym wzrokiem śledził przez piętnaście lat naszego niepodległego bytu to, co rozgrywało się w sferze działań instytucyj samorządowych — i zaprawdę rzadko bardzo miał powód do aprobaty i ukontentowania...

Niezadowolenie to pogłębiało się jeszcze bardziej, gdy równocześnie widział, jakto stale usprawnia się wszystko, co znajduje się poza sferą działań samorządu, a wchodzi w zakres pracy instytucyj państwowych. Ta dwoistość: sprawność aparatu państwowego i niedołęstwo samorządowego — musiała uderzyć obywatela i pobudzać go do krytycyzmu i sceptycyzmu wobec poczynań instytucyj samorządowych. Widział on np. gościniec państwowy w dobrym stanie, remontowany, otaczany opieką — i stwierdzał, że skoro tylko z tego gościńca zszedł czy zjechał na drogę powiatową czy gminną, grzązł w błocie, okrążać musiał wyboje, niszczył wóz i konia, a już zgoła niemożliwem było użyć nowoczesnego środka komunikacji — samochodu. Widział dalej, jak państwo z największą punktualnością wypłaca co pierwszego pobory półmiljonowej rzeszy urzędniczej — a zarazem mógł stwierdzić, że samorządy coraz częściej zalegają z wypłatą, wprawiając rodziny swych funkcjonarjuszy w nader kłopotliwe sytuacje. Widział, że te działy opieki społecznej, które pozostają pod pieczą państwa, działają nienagannie, natomiast wieczne utyskiwania towarzyszą działalności charytatywnej samorządowych instytucyj.

Czy mamy mnożyć przykłady tej dwoistości, tak jaskrawo występującej, a w szerokich rzeszach mieszkańców wsi i miast budzącej uzasadnione wątpliwości co do skuteczności działań organów samorządowych?

Powyższych kilka przykładów chyba wystarczy. Zresztą każdy niemal mieszkaniec wsi czy miasta posiada z własnych doświadczeń sporo mniej lub więcej przekonywujących przykładów. Ważniejsze jest zatem: w jaki sposób usunąć te niedomogi, które trapiły nasz samorząd, jak sprawić, by wreszcie tak doniosła dla każdego mieszkańca wsi czy miasta organizacja samorządowa wkroczyła na normalne tory?

Sposobność nadarza się właśnie teraz. Kraj zostaje objęty akcją wyborczą do zarządów gromad wiejskich, gmin i miast. Od tego, kogo ludność wybierze, komu powierzy zarząd instytucyj samorządowych, kogo usadowi na krześle sołtysa, wójta, burmistrza — zależy, czy przerwane zostanie fatalne pasmo niełęstwa, rozpocznie się nowa era w dziejach naszego terytorjalnego samorządu. Pod tym względem nasuwają się pewne analogje z tem przeobrażeniem, jakie dokonało się w gospodarce państwowej w ostatnich siedmiu latach. Przedtem też szwankowała ta gospodarka, też wciąż chwiała się pod naporem trudności, gdy miarodajną dla dygnitarstwa państwowego była przynależność do tej czy owej partji. Między r. 1924 a 1926 omal nie wtrącono Polski w otchłań, państwo przeżywało wciąż ciężkie przesilenie finansowe, waluta spadała, byt obywatela był zagrożony, bo było zagrożone dobro całości.

Te stosunki, z któremi państwo w r. 1926 radykalnie skończyło— utrwaliły jednak w dużym stopniu „państwo w państwie", za jakie uważał się samorząd do chwili, kiedy nowa ustawa z marca b. r. nie położyła temu kres i nie sprowadziła ustroju samorządowego do właściwej roli: gospodarza, a nie polityka: fachowego organu interesu zbiorowego ludności wiejskiej i miejskiej, a nie amatorskich wyczynów na tle rozgrywek politycznych.

Obecnie trzeba również i na niwie samorządowej dokonać tego przeobrażenia, które tak skutecznie i zbawczo przeorało glebę państwową. Nie względy polityczne muszą zadecydować o doborze przyszłych członków rad gromadzkich, gminnych, miejskich, przyszłych sołtysów, wójtów i burmistrzów. Decydującą rolę muszą odegrać inne walory kandydatów: ich kwalifikacje moralne, ich znajomość spraw gospodarczych, ich obeznanie z miejscowemi warunkami, ich gotowość do pozytywnej pracy.

A wtedy doczekamy się w krótkim już czasie, że instytucje nasze samorządowe przestaną być przedmiotem czyto urągliwości czy nieufności. Spełnią swe zadanie i staną się twórczym elementem w życiu naszem zbiorowem.



W Holandji utworzyła się ostatnio partja narodowych socjalistów. Ilustracja powyższa przedstawia defiladę 6.000 hitlerowców przed swym przywódcą, van Mussertem (na stopniach auta) w Utrechcie.

UPADEK KAPITALIZMU i SOCJALIZMU —
Europa już nie panuje politycznie.
Mussolini analizuje obecny porządek świata.

RZYM. Premjer Mussolini wygłosił na posiedzeniu Rady Narodowej korporacyj wielkie przemówienie, w którem przedstawił na wstępie główne linje rozwoju kapitalizmu w wieku ubiegłym. Wiek ten mógłby być nazwany wiekiem kapitalizmu Należy rozróżnić trzy okresy historji kapitalizmu: okres dynamiczny, okres statyczny i okres upadku.

W pierwszym okresie, ciągnącym się od 1830 do 1870 roku, państwo przestrzega zasady, że obce mu są zagadnienia ekonomiczne.

Od roku 1870 daje się spostrzec pierwsze objawy zmęczenia świata kapitalistycznego i zaczynają powstawać kartele, co oznacza koniec wolnej konkurencji. Po wojnie światowej i w wyniku tej wojny dostrzegamy inflację przedsiębiorstw kapitalistycznych. Ten super-kapitalizm znajduje swe uzasadnienie w utopijnej teorji nieograniczonego spożycia. Przedsiębiorstwo kapitalistyczne przestaje być faktem gospodarczym i wskutek swego przerostu staje się faktem socjalnym. W tym właśnie momencie przedsiębiorstwo kapitalistyczne, znajdując się w trudnościach, rzuca się w ramiona państwa. Dziś niema takiej dziedziny gospodarczej, w którą państwo nie musiałoby wglądać. Gdybyśmy chcieli poddać się temu kapitalizmowi w jego ostatniem stadjum, doszlibyśmy z konieczności do kapitalizmu państwowego, który jest niczem innem, jak socjalizmem państwowym. To właśnie stanowi kryzys systemu kapitalistycznego w jego znaczeniu światowem.

Następnie Mussolini stwierdza, że Europa przestała być kontynentem, kierującym cywilizacją ludzką. Był czas, kiedy Europa panowała politycznie, duchowo i ekonomicznie nad całym światem. Obecnie po tamtej stronie Atlantyku rozwinął się wielki przemysł kapitalistyczny...

Tymczasem znajdujemy się w punkcie niezmiernie poważnym wytworzonej sytuacji. Liga Narodów utraciła wszystko, co mogło jej nadawać jakiekolwiek znaczenie polityczne i rolę historyczną. W Lidze niema Rosji, Stanów Zjednoczonych, Japonji i Niemiec. Liga Narodów wyszła z zasady, która, gdy ją wypowiadamy, brzmi wspaniale, lecz gdy zastanawiamy się nad nią i zanalizujemy, przedstawia się jako absurd. Jakież są inne akty dyplomatyczne, któreby mogły zbliżyć do siebie państwa?

Locarno nie ma nic wspólnego z rozbrojeniem. Robiono ostatnio wielką ciszę dookoła paktu czterech. Nikt o tym pakcie nie mówi, jednak wszyscy o nim myślą!

Mussolini podkreślił w dalszym ciągu fakt wiele mówiący, że upadek kapitalizmu zbiega się z upadkiem socjalizmu. Wszystkie partje socjalistyczne Europy rozsypały się w proch.

Oczywiście oba te nazwiska nie są związane z sobą pod względem ściśle logicznym. Wszakże istnieje między niemi zbieżność historyczna.

Wkońcu Mussolini zastanawia się nad pytaniem czy korporatywizm może mieć zastosowanie w innych krajach. Niewątpliwie wskutek ogólnego kryzysu kapitalizmu rozwiązania korporatywistyczne narzucą się wszędzie, jednak ażeby dojść do korporatywizmu całkowitego i rewolucyjnego konieczne są trzy warunki: istnienie jednej i jedynej partji, uwarunkowane dyscypliną ekonomiczną i polityczną, dalej istnienie ponad rozbieżnemi interesami pewnego łącznika, wiążącego wszystkich obywateli, łącznika którym jest wspólna wiara. Lecz to nie wystarcza. Poza partją jedyną potrzebne jest istnienie państwa całkowitego t. zn. państwa, które wchłania w siebie w celu przerobienia i wzmocnienia wszelką energję, wszelkie interesy, wszelkie nadzieje narodu, I to jeszcze nie wystarcza. Trzecim, ostatnim i najważniejszym warunkiem jest to, ażeby działo się to w okresie wysokiego napięcia, uczuć idealnych.

Ostatnie słowa Mussoliniego były przyjęte długotrwałemi oklaskami i okrzykami na cześć „Duce".

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przemówi do Polaków amerykańskich.

WARSZAWA. Zapowiedziane na 11 b. m., a odłożone z powodu złych warunków atmosferycznych przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do Polaków amerykańskich za pośrednictwem radja, odbędzie się w nocy z dn. 17 na 18 listopada o tej samej porze, t. j. o godz. 24-tej.

Audycja ta, nadawana przez radjostację w Raszynie, retransmitowana będzie na całe Stany Zjednoczone za pośrednictwem 80-ciu radjostacyj amerykańskich.

Niemcy fałszuią znak probierczy na zapalniczkach przemycanych.

WARSZAWA. Władze skarbowe dokonały ciekawego odkrycia w związku z przemytem zapalniczek z Niemiec do Polski.

Ustalono, że dwie fabryki niemieckie produkują zapalniczki specjalnie na wywóz do Polski. Dla zmylenia władz skarbowych fabryki te umieszczają na zapalniczkach ornamenty stylizowane, podobne do polskiego znaku probierczego w postaci godła państwowego. W ten sposób udało się Niemcom przewieźć do Polski w drodze przemytu wielkie partje zapalniczek.

Powrót lotników polskich z Moskwy.

WARSZAWA. Wczoraj wieczorem pociągiem ze Stołpców powróciła do Warszawy oficjalna delegacja lotnictwa polskiego, która bawiła w Moskwie w związku z zawarciem konwencji lotniczej polsko-sowieckiej i zaprowadzenia stałej komunikacji powietrznej między Warszawą a Moskwą.

Skład delegacji polskiej, która udała się do Moskwy na pokładzie trzymotorowego samolotu pasażerskiego Fokker, pilotowanego przez pilota P. L. L. „Lot", Stanisława Płonczyńskiego, stanowili szef lotnictwa cywilnego, płk. Filipo-

wicz, jego zastępca, kpt. Zygfryd Piąt kowski i dyrektor „Lotu” mjr.-pil. Wacław Makowski.

Wraz z delegacją powrócił z Moskwy szef lotnictwa wojskowego płk. Rayski. Eskadra polskich samolotów wojskowych bawiąca w Rosji, pozostała jeszcze w Mińsku, oczekując na polepszenie się warunków atmosferycznych.

Samolot płk. Rayskiego poprowadzi w drodze powrotnej pilot zapasowy.

Rata długu polskiego nie zostanie zapłacona.

WARSZAWA. — Z powodu nierozstrzygnięcia dotąd sprawy polskiego długu wojennego w Stanach Zjednoczonych, którego najbliższa trzecia już rata, przypadająca 15-go grudnia, również nie będzie płacona Skarb Państwa, jak się dowiadujemy, trzyma w rezerwie sumę wszystkich dotychczasowych rat, co wynosi obecnie już blisko 56 miljonów zł. W niedługim czasie spodziewają się rozpoczęcia rokowań w tej sprawie między Polską a Stanami Zjednoczonemi.

Ostateczne formalności przy wykonaniu wyroku brzeskiego.

WARSZAWA. — W najbliższych dniach ma ukazać się w „Monitorze Polskim“ oficjalne ogłoszenie o pozbawieniu praw oskarżonych z procesu brzeskiego. Ma być w ten sposób stwierdzone wygaśnięcie mandatów poselskich poszczególnych oskarżonych oraz skreślenie z listy adwokackiej i kapituł orderów oskarżonych, którzy utracili prawa.

Kanada nie chce już przyjmować dolara Stanów Zjednoczonych.

OTTAWA. Równość walut Kanady i Stanów Zjednoczonych, istniejąca dotych czas w stosunkach między temi krajami została ostatecznie zachwiana.

Rząd kanadyjski wydał obecnie polecenie wszystkim urzędom pocztowym ażeby odtąd nie przyjmowały wpłat w dolarach Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn.

Konferencje Litwinowa z Rooseveltem przedłużają się.

WASZYNGTON. W dniu wczorajszym prezydent Roosevelt nie konferował z Litwinowem. Oczekują tu jednak ogłoszenia doniosłej deklaracji Białego Domu w sprawie rokowań z Sowietami. Nastąpić ma to jeszcze dziś.

Podobno prezydent Roosevelt domaga się gwarancji od obywateli amerykańskich, przebywających w Rosji.

Chcesz mieć pokój -- gotuj się do wojny.

Warszawa przeżyła próbę gazową.

WARSZAWA. Wczoraj odbył się zapowiadany alarm gazowy w Warszawie. Odbyto go w dwóch serjach. Pierwszy alarm rozpoczął się o godz. 9,45 i trwał do 11,15, następ. zaś, zupełnie niespodziewany, zarządzono o godz. 12,15. Alarm ponowny trwał 50 minut. Ludność Warszawy wykazała zimną krew oraz dyscyplinę.

Nad miastem ukazały się lecące nisko klucze aeroplanów.

Pierwszy atak skierowany był głównie na okolicę dworca głównego i Aleje Jerozolimskie, gdzie dla obrony zastosowano zasłony dymne. Na szeregu domów były ustawione karabiny maszynowe, a również były czynne działa przeciwlotnicze.

W szkołach przerwano chwilowo naukę, młodzież zaś cała zebrała się na korytarzach. Również uległy przerwie rozprawy w sądzie, gdzie wyznaczono dla publiczności specjalne schrony.

Atak drugi skierowany na Min. Spraw Wojskowych i okolice Alei Ujazdowskich miał przebieg jeszcze ostrzejszy od I-go, tak, że cała okolica okryta była gęstą chmurą gazowego dymu. Czerwony Krzyż zorganizował na czas symulowanych ataków lotniczych, objazdową wycieczkę dziennikarską po mieście, której członkowie mogli stwierdzić wzorowy przebieg ćwiczeń na terenie całej stolicy. Ludność cywilna Warszawy, wykazała nadzwyczajną sprawność i zimną krew.

Związki zawodowe zrzucają z siebie dyktaturę partyjną.

WARSZAWA. Na ostatnim posiedzeniu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, skupiającego około 250.000 zorganizowanych członków, powzięto znamienną rezolucję, zawierającą 3 tezy programowe dalszej działalności ZZP. W rezolucji tej sejmik ZZP. stwierdza, że związki zawodowe, należące do ZZP. są organizacjami zawodowemi samodzielnemi, nie zależnemi od jakiejkolwiek partji politycznej, stawiając interes narodu i państwa ponad interesy stanowe, w tym kierunku poprą usiłowania rządu i wszystkich czynników, które dążyć będą do realizacji sprawiedliwości społecznej w odniesieniu do świata pracy.

Rezolucje te w znamienny sposób zbiegają się z rezolucjami, przyjętemi przez radę główną Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, reprezentującego około 200.000 robotników. Rezolucje związków chrześcijańskich zatwierdziły uchwały swego kongresu, zmierzające w kierunku odsunięcia działaczów partyjnych od wpływów na związki zawodowe.

Nie pomogło pośrednictwo Mussoliniego.

WIEDEŃ. W związku z wiadomością o zaostrzeniu się stosunków między Watykanem a rządem niemieckim i niezjęciu na audjencji Goeringa przez Papieża, mimo pośrednictwa Mussoliniego, prasa wiedeńska donosi, że zaostrzenie stosunków między Watykanem i Niemcami ma swoje źródło w odmownem stanowisku Niemiec w kierunku zrealizowania postanowień konkordatu.

Najbardziej zaś zepsuł ten stosunek ostatnią swą mową, wygłoszoną w pałacu sportowym w Berlinie Goering, wyrażając się bardzo ostrych słowach o duchowieństwie katolickiem, nazywając księży katolickich „czarnymi jeżami, idą cymi ręka w rękę z czerwonymi szczurami komunistycznymi”.

Mowa ta wywołała na Papieżu piorunujące wprost wrażenie, a Watykan postanowił wnieść energiczny protest przeciw tej mowie.

Wielkie rozgoryczenie w kołach watykańskich wywołało również zamieszcze nie w pismach niemieckich fotografji protestanckiego „biskupa“ Hossenfeldera w mundurze hitlerowskim, wybitnego działacza hitlerowskiego, propagującego reformę kościoła narodowego-niemieckiego przez całkowite wyeliminowanie starego Testamentu.

Statek „Horst Wessel“ zatonął.

WARSZAWA. Linja Gdynia — Ameryka otrzymała za pośrednictwem Goeteborg-Radjo telegram od kapitana statku „Kościuszko”, Borkowskiego, że statek „Horst Wessel” został zbadany przez inżyniera okrętowego z „Kościuszki”. Ekspertyza wykazała, że okręt nie tonie, wobec czego statek „Kościuszko” podniósł na „Horst Wessel” polską banderę, przejmując ten statek jako „rzecz niczyją” na rzecz towarzystwa. „Kościuszko” holuje statek „Horst Wessel” do Kopenhagi.

O godz. 23 kapitan Borkowski nadesłał z pokładu statku „Kościuszko” do dyrekcji Gdynia—Ameryka w Warszawie następujący telegram:

„Około godziny 23 wobec silnej fali kapitan Borkowski ściągnął ze statku „Horst Wessel” polską załogę: jednego oficera i czterech marynarzy. W kilka minut później statek „Horst Wessel” zatonął.

„Kościuszko” holował statek „Horst Wessel” około 6 godzin. Okręt „Kościuszko” zdąża do Kopenhagi.

Niemcy zbroją się gwałtownie.

LONDYN. Brytyjski minister handlu Runciman udzielił na zapytanie jednego z posłów w Izbie gmin rewelacyjnej odpowiedzi na temat wzrostu przywozu do Niemiec niklu, tungsramu i odpadków żelaznych, które to artykuły używane są przy wyrobie broni.

Ogólny przywóz niklu, tungsramu i odpadków żelaznych do Niemiec w roku 1932 wyniósł 435 milj klg. Natomiast w r. 1933 za 10 miesięcy przywóz ten wzrósł już 6-krotnie w stosunku do r. 1932 i wyniół 2,262.000.000 klg.

Powyższe cyfry są najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy mają jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do tego, czy Niemcy istotnie się zbroją.

Codzienna nowela „Słowa“.

FORTEL.

II.

Zadowolony, że jestem nieuzbrojony, intruz kazał mi spuścić ręce, nakazując mi równocześnie odstąpić od szuflady, w której ułożone były banknoty.

Zawahałem się, łamiąc sobie głowę nad planem, którym zdołałbym podejść rabusia; ale myśli moje zostały szorstko przerwane.

— Jeśli pan posłucha moich rozkazów, — rzekł nie wyrządzę panu żadnej krzywdy. Lecz, do djabła, jeśli pan spróbuje jakich sztuczek, zastrzelę pana jak psa!

— Daj pan pokój, — rzekłem. — Wiem dobrze, kiedy przeciwnik ma przewagę...

Z temi słowy odstąpiłem od szuflady.

Otworzywszy ją, bandyta zaczął wpychać do kieszeni paczki banknotów.

Byłem zupełnie bezsilny. Lufa nieubłaganego brauninga, trzymanego w silnej łapie, zdawała się mówić: — Stój tam, gdzie jesteś, albo koniec z tobą. — Zdawałem sobie sprawę, że jego właściciel nie był debiutantem w tych sprawach.

Zerknąwszy na zegar dojrzałem, że wskazówki pokazują 2.36. Bandyta był ze mną sześć minut, które zdawały się sześciu godzinami. Jakże pragnąłem, aby mi ktoś przybył na pomoc! Lecz klijentów było niewiele tego dnia i istniała tylko słaba szansa, że ktokolwiek wejdzie do banku przed porą zamknięcia, przed godziną trzecią. Pozatem jeśli klient się ukaże, zostanie natychmiast steroryzowany i będzie równie bezsilny, jak ja. Sytuacja zdawała się beznadziejna.

— Teraz rzucimy okiem na kasę, — zauważył bandyta ze spokojem. W tym momencie spojrzałem ku oknu i serce zabiło mi żywiej, gdyż dostrzegłem kogoś, dążącego ulicą w kierunku banku. Muszę wyjaśnić, że budynek stał na końcu ulicy, dostarczając świetnego widoku na miasto.

Bandyta spostrzegł, że coś przyciągnęło moją uwagę i szybko spojrzał przez okno zkolei. Widocznie zdał sobie sprawę z możliwego obrotu wypadków, gdyż zapytał szorstko. — Kto jest ten jegomość?

— Mr. Neville, nasz klijent; posiada skład radjowy w mieście, — odparłem.

Z wyrazistych rysów złodzieja było widoczne, że nie spodziewał się, aby mu przeszkodził ten zbieg okoliczności. Widziałem, że myśli szybko.

Rozejrzał się szybko po kantorze i wzrok jego spoczął odrazu na skrytce w przepierzeniu, przedzielającem dwa oddziały. Po drugiej stronie siedział zwykle sekretarz.

Plan bandyty stał się dla mnie natychmiast jasny. Zamierzał ukryć się w przyległym oddziale i trzymać mnie na celu przez otwór skrzytki. Nie miał zamiaru rozprawiać się z mężczyzną, który miał nadejść, ale pozwolić mu wejść i odejść.

— Słuchaj pan! — zawołał bandyta. — Ukryję się tu obok i będę trzymał pana na celu przez ten otwór. Jeśli pan nie ceni życia, zawoła pan o pomoc, albo ostrzeże waszego klienta...

Zanim zdołałem wypowiedzieć słowo, znalazł się w drugiej przegrodzie z rewolwerem wycelowanym we mnie.

— Siadaj pan i pisz, — rozkazał krótko.—I nie zapominaj, że tu jestem.

Siadłszy, udawałem, że odczytuję na pół napisany list na maszynie, gdy drzwi otwarły się i Neville wszedł do pokoju.

— Dzień dobry, Mr. Cayley, — zawołał, rzucając książeczkę kontową na kontuar. — Jak tam interesy?

— Jak zwykle o tej porze roku, — odparłem.

Zsunąłem się ze stołka i zabrałem się do kontrolowania książeczki, zadowolony, że zawiera tylko parę czeków, a żadnej gotówki. Przemknęło mi przez głowę, czyby nie napisać ostrzeżenia w książeczce, lecz rozważyłem, że ukryty bandyta bezwątpienia śledzi każde moje poruszenie, byłem więc zmuszony porzucić tę myśl.

— Czy dyrektor jest u siebie? — zapytał Mr. Neville, przerywając tok moich myśli.

— Nie, odparłem. — Sekretarz zachorował, a Mr. Thomas wyjechał dziś do agencji, wróci niebawem. — Zegar ścienny wskazywał teraz 2:41.

— Rozumiem, — odparł Neville. Jeśli pan pozwoli, zaczekam chwilę na niego. Widzę, że pan ma gazetę; przejrzę ją zanim dyrektor nadejdzie.

Mówiąc to, usiadł na krześle i zaczął przeglądać ostatnie wydanie tygodniowej gazety lokalnej.

— Pan wybaczy, — zauważyłem, — że wrócę do mego zajęcia; mam sporo listów do załatwienia. Ilość korespondencji w takiej miejscowości jest wprost zdumiewająca.

— Pisz pan dalej, — odparł Neville, — nie chcę przeszkadzać...

Zająwszy miejsce przy maszynie nie śmiałem obejrzeć się ku skrytce, gdzie stał ukryty bandyta. W duchu wystawiałem sobie te stalowe oczy, śledzące każde moje poruszenie. Mózg mój pracował usilnie. Jak przesłać bez wiedzy złodzieja mężczyźnie, siedzącemu naprzeciw, zlecenie, ostrzegające go przed niebezpieczeństwem?

Rozstrząsałem problem ten bezustannie. Nagle wspaniała myśl zaświtała mi w głowie. Wiedziałem, że Neville, zanim przybył do miasta, aby otworzyć przedsiębiorstwo radjowe, zatrudniony był jako telegrafista bez drutu w marynarce handlowej.

Oczywiście oznaczało to, że znał alfabet Morsego. Ja również!

D. c. n

Konflikt między Niemcami a Sowietami.

MOSKWA. Pomiędzy Niemcami a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad wybuchł nowy poważny konflikt. Szereg firm niemieckich zażądało od przedstawicielstwa handlowego Z.S.S.R. wyrównania strat, wynikłych ze spadku dolara i funta, w których to walutach były wystawione weksle niemieckie. Wobec odmowy strony sowieckiej firmy niemieckie wyjednały od władz Rzeszy niemieckiej oddanie sprawy do rozpatrzenia arbitrażowego sprawy w drodze przymusowej.

Komisarjat ludowy handlu zagranicznego, w wydanym dziś komunikacie, odrzucił kategorycznie pretensje niemieckie, jako nieuzasadnione i oświadczył, że strona sowiecka, nie weźmie udziału w żadnem postępowaniu arbitrażowem, ani też nie podda się żadnemu jego orzeczeniu.

Niemcy podarły w strzępy wszelkie traktaty.

PARYŻ. Izba deputowanych podjęła dziś popołudniu w dalszym ciągu dyskusję generalną nad polityką zagraniczną rządu.

Stosownie do zapowiedzi, minister spraw zagranicznych Paul Boncour wygłosił wielką mowę, poświęconą głównie sytuacji, wytworzonej przez Niemcy hitlerowskie.

Minister stwierdził, iż pokojowe przemówienia niemieckich mężów stanu nikogo w Europie nie mogą uspokoić. Atmosfera bowiem wybujałego nacjonalizmu, panującego w Niemczech, wytwarza stan groźny i budzić musi poważne obawy o pokój powszechny.

Co się tyczy Francji, to nie zmieniła ona swego stanowiska, polegającego na bezwzględnem dążeniu do utrzymania pokoju. Gotowa jest też podjąć rozmowy z rządem berlińskim na temat sposobów dojścia do porozumienia. Bo choć Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, posiadają jednak w Paryżu swego ambasadora, za którego pośrednictwem mogą przedstawić Francji swoje propozycje.

Po ministrze Paul Boncourze zabrał głos przewodniczący komisji wojskowej Falety, który w ostrych słowach piętnował potajemne, stojące poza wszelką kontrolą zbrojenia niemieckie, oraz oświadczył wręcz, iż Niemcy podarły w strzępy wszelkie traktaty.

Albo, albo.

PARYŻ. Wczorajsze obrady izby rozpoczęły się wśród wielkiego zainteresowania.

Pierwszy zabierał głos deputowany Nogaro, który stwierdził:

Nie możemy ustąpić przed jednostronną wolą jednego narodu, albo Niemcy przystąpią szczerze do polityki pokoju, albo narody, które solidarnie wypowiadają się za pokojem, uczynią wszystko, aby go w całości zachować i utrzymać.

Lindbergh chce lecieć przez ocean.

PARYŻ. Według wiadomości nadeszłych z Madrytu, pułkownik Lindbergh w rozmowie z amerykańskim konsulem w Vigo, oświadczył, że zamierza powrócić wraz z swoją żoną do Ameryki drogą powietrzną. Prawdopodobnie wystartuje on z Lizbony do bezpośredniego lotu transoceanicznego.

Spór Kasy Chorych z lekarzami o nowy system płac.

WARSZAWA. — Pomiędzy warszawską Kasą Chorych a Zrzeszeniem lekarzy kasowych toczą się pertraktacje o nową umowę zbiorową.

Za podstawę do dyskusji przyjęto projekt Naczelnej Izby Lekarskiej, według którego lekarze otrzymywać mają wynagrodzenie procentowe w zależności od osiągniętych przez Kasę wpływów. Wynagrodzenie to byłoby wypłacane po zamknięciach rachunkowych każdego miesiąca.

Rozdziałem sum, otrzymanych z Kasy Chorych, zajmowaliby się sami lekarze według ustalonego przez siebie cennika.

Podobny system wynagrodzenia lekarzy wprowadziła już Kasa Chorych w Poznaniu, której lekarze otrzymują 27 proc. każdomiesięcznych wpływów. Proponowany przez Naczelną Izbę Lekarską system wynagrodzenia procentowego spotkał się z żywym sprzeciwem lekarzy warszawskich głównie dlatego, że wprowadza ruchomą skalę płac.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Piątek 17 listopada † Grzegorza b. w.
Wschód słońca o g. 7.01 Zachód g. 15 58

Nocne dyżury aptek.

W nocy z czwartku na piątek: III Aleja, Narutowicza.

W nocy z piątku na sobotę: I Aleja, Wieluńska.

Pogrzeb ś. p. nacz. Kłoska. — Dziś rano przy dźwiękach syren parowozów na stacji Częstochowa, z domu przy ul. Kopernika wyruszył kondukt żałobny ze zwłokami przedwcześnie zmarłego działacza społecznego, naczelnika oddziału ruchu P.K.P., ś. p. Kazimierza Kłoska i skierował się do katedry.

W pogrzebie wzięły udział delegacje organizacyj i stowarzyszeń społecznych, licznie reprezentowane zrzeszenia kolejowe oraz tłumy publiczności.

Ekspo:tacja zwłok z katedry na cmentarz na Kulach odbędzie się dziś, w czwartek, o godz. 15-tej.

Chałupnicy muszą być również ubezpieczeni. Pracodawca, według istniejących ustaw, ma obowiązek zapisywać do Kasy Chorych i innych ubezpieczalni społecznych wszystkich pracowników, a więc również i wszystkich chałupników.

Tymczasem, wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy, majstrowie szewcy, oddający roboty chałupnikom, nie chcą ich ubezpieczać w Kasie Chorych. Wielu majstrów stawia nawet wyrzeczenie się Kasy Chorych, jako warunek dania roboty

Ostatnio, Sąd Najwyższy orzekł, że umowy tego rodzaju, wymuszone na pracowniku, są nieważne i nie posiadają, w tym wypadku, żadnego znaczenia prawnego.

Obowiązki lokatora i właściciela domu. Wydany, jako rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, kodeks o zobowiązaniach reguluje m. in. sprawę najmu i dzierżawy lokali. Według kodeksu, czynsz może być płacony w pieniądzach lub świadczeniach innego rodzaju. Umowa najmu nieruchomości lub pomieszczenia na czas dłuższy, niż rok, powinna być stwierdzona na piśmie.

Drobne naprawy i wydatki, połączone ze zwykłem używaniem mieszkania, obciążają lokatora.

Gdyby przy oddaniu mieszkania okazała się potrzeba napraw, które obciążają właściciela domu, albo gdyby taka potrzeba powstała w czasie trwania najmu, a właściciel domu, mimo otrzymanego zawiadomienia, nie uskutecznił tych napraw w czasie odpowiednim, to lokator może je uskutecznić na koszt wynajmującego.

Gdy w czasie wydania przedmiot najmu, np. mieszkanie, ma wady, sprzeciwiające się umowie, utrudniające jej używanie lub zmniejszające użyteczność, albo gdy takie warunki powstaną później wskutek okoliczności, za które najemca nie odpowiada, wolny on jest przez czas trwania wady od obowiązku płacenia odpowiedniej części czynszu.

Obwieszczenie o obowiązku wykupienia świadectw przemysłowych na rok 1934. Na murach naszego miasta rozplakatowane zostało obwieszczenie Izby Skarbowej kieleckiej wzywające właścicieli przedsiębiorstw hadlowych i przemysłowych oraz wykonujących zajęcia przemysłowe w okręgu Izby Skarbowej do wykupienia świadectw przemysłowych oraz kart rejestracyjnych na 1934 rok.

Rejestracja wierzytelności polskich w Niemczech. Wskutek zarządzenia rządu Rzeszy, znaczna ilość wierzytelności obywateli polskich uwięziona została w Niemczech. W związku z tem pod egidą Stow. Kupców Polskich i Centrali Związku Kupców, utworzony został Komitet dla wierzytelności obywateli polskich w Niemczech.

Wszyscy obywatele polscy, którzy z jakiegokolwiek tytułu mają uwięzione w Niemczech jakieś wierzytelności, winni we własnym interesie zarejestrować je możliwie jaknajrychlej w Komitecie, który mieści się w lokalu Stow. Kupców Polskich, Warszawa, Zielna 50, telefon 545-36, gdzie otrzymać można również odpowiedni kwestjonarjusz. Biuro Komitetu czynne jest codziennie w godzinach od 12—15.

Nadpłacone kary podatkowe nie podlegają zwrotowi. Jedna z miejscowych firm przemysłowych wystąpiła do Najwyższego Trybunału Administracyjnego przeciwko decyzji Ministerstwa Skarbu, odmawiającej zwrotu kar za zwłokę i kosztów egzekucyjnych, nadebranych w związku z przymusowem ściągnięciem zaliczki na poczet podatku majątkowego.

Ponieważ w podatku majątkowym, powstała nadpłata, którą podatnikowi zwrócono, podatnik żądał również zwrotu stosunkowej części kar za zwłokę i kosztów egzekucyjnych.

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił w tej sprawie wyrok, mocą którego uznał, że nadpłaty w karach za zwłokę w uiszczeniu zaliczek na podatek majątkowy nie podlegają zwrotowi, ponieważ ustawa uznaje zaliczki, jako zaliczkę obowiązkową.

II-gi zjazd wojewódzki detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego. W niedzielę, 19 bm. o godz. 14.30 w sali Towarzystwa Rzemieślniczego (Aleja 9) rozpocznie się II zjazd wojewódzki detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego, na którym omówione będą aktualne zagadnienia prawne, podatkowe, handlowe i inne, oraz sprawozdania z działalności przedstawicieli tegoż kupiectwa w Sejmie i Izbie Handlowej. Na zjazd przybywają poseł W. Mierzejewski, oraz delegaci Warszawy, Sosnowca i innych miast.

Uchwały, powzięte na zjeździe, będą miały doniosłe znaczenie, to też wszyscy handlujący chrześcijanie winni w niem uczestniczyć.

Podziękowanie. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Częstochowie składa podziękowanie Panu Kiczyńskiemu, Dyrektorowi Orkiestry Mandolinistów oraz całemu Zespołowi za bezinteresowny udział w Akademji, urządzonej przez Koło Młodych Z.O.P.K. w dniu 11 listopada 1933 r.

Z odczytu dra Szaykowskiego. Wczoraj w szczelnie wypełnionej sali Związku Związków Zawodowych (Katedralna 10) staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet odbył się odczyt naczelnika miejskiego wydziału zdrowia dra Szaykowskiego n. t. „Swiadome macierzyństwo".

Zagadnienie to, do którego podszedł w sposób fachowy dr. Szaykowski, znalazło w wywodach jego wyczerpujące oświetlenie. Znaczenie świadomego macierzyństwa omówił prelegent z punktu widzenia eugenicznego, społecznego i ekonomicznego, podkreślając specjalnie wyraźnie, że zapobieganie ciąży w żadnym wypadku nie ma nic wspólnego z niedozwolonem przez prawo i potępianem przez sąd moralny społeczeństwa przerywaniem ciąży.

W końcu odczytu dr. Szaykowski podał do wiadomości audytorjum, że staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet niebawem w domu przy ul. Dąbrowskiego 14 otwarta zostanie poradnia higjeny kobiecej.

Wieczór odczytowy P. O. W. — W piątek, o godz. 19-tej punktualnie, w sali Rady Miejskiej (Dąbrowskiego 14) odbędzie się wieczór odczytowy Związku Peowiaków z następującym programem: 1) wykład p. t. „Znaczenie morza dla gospodarstwa narodowego Polski" wygłosi sekretarz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, p. Wł. Kurkowski; 2) wykład p. t. „Chłopska dola w poezji Kasprowicza" wygłosi p. prof. A. Miller

Wstęp wolny — bezpłatny.

Z teatru kameralnego.

Dziś po raz trzeci arcyciekawa i subtelna sztuka jednego z najznakomitszych polskich autorów dramatycznych, członka Akademji Literatury Polskiej, Jerzego Szaniawskiego p. t.: „Most", w koncertowem wykonaniu zespołu teatru z pp.: Kopczyńską, Motyczyńską, Balcerzakiem, Bremem, Wojteckim i Malinowskim na czele.

Inscenizacja i reżyserja dyr. Galla.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni W. Swięcki i ska i od godz. 19-tej w kasie teatru.

Jutro — „Most".

W niedzielę popołudniu po raz ostatni na przedstawieniu popularnem świetna komedja Kiedrzyńskiego „Ten stary warjat" z pp.: Gallową i Malinowskim na czele.

Tańce — bridż — szachy. W sobotę, 18 b. m., o godz. 19-tej, w sali Rady Miejskiej (ul. gen. Dąbrowskiego 14) odbędzie się zabawa towarzyska (tańce — bridż — szachy), urządzona staraniem Zrzeszonych Patronatów przy Żeńskiem Gimn. Państw. im. J. Słowackiego.

Wejście 1.50 zł. Bufet obficie zaopatrzony. Ceny niskie. Orkiestra doborowa. Strój dowolny.

Zabawa ta bezwątpienia cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem, jak każda impreza, urządzona przez Patronaty Gimnazjum im. J. Słowackiego.

Złamał rękę w dole z wapnem. W czerwcu rb. 9-letni Czesław Rudecki (Piotrkowska 14), biegając po podwórku posesji, należącej do Abrama Ferensa, wpadł do dołu i uległ złamaniu lewej ręki w okolicach łokcia. Chłopiec po wypadku, przewieziony został do szpitala Kasy Chorych i przebywał tam na kuracji. Obecnie znajduje się już w domu i cierpi na bezwład ręki.

Matka chłopca, Zofja Rudecka, dopiero teraz, w kilka miesięcy po wypadku złożyła zameldowanie w policji, gdyż sądziła, że ręka będzie można zupełnie wyleczyć.

17-letni chłopiec zastrzelił swego kolegę. Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się sprawa 17-letniego Stanisława Bawora, zamieszkałego we wsi Cykarzew, gminy Mykanów, pow. częstochowskiego, oskarżonego o to że w dniu 7 m lipca 1932 r. we wsi Cykarzew, gm. Mykanów, spowodował nieumyślnie śmierć Stanisława Stacherczaka, przez postrzelenie go śrutem, przy manipulowaniu nabitą strzelbą pojedynką, przyczem jedna z wystrzelonych śrucin przeszyła Stanisławowi Stacherczakowi tętnicę główną, wskutek czego nastąpił krwotok do worka sercowego, powodujący natychmiastową śmierć.

Sprawę rozpoznawał sędzia okręg. Terpiłowski, oskarżał wiceprok. Hausbrand, bronił mec. Paciorkowski.

Młodociany „przestępca" w słowach prostych, lecz tchnących szczerym żalem opowiedział przebieg tragicznego zajścia, mówiąc ze łzami w oczach, że cień zabitego przyjaciela nie daje mu spokoju.

Sąd skazał Bawora na umieszczenie w zakładzie wychowawczo-poprawczym, lecz wykonanie wyroku zawiesił na przeciąg lat trzech.

Sklepowa przed sądem. Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę Stanisławy Cebulskiej, oskarżonej o to, że w roku 1931, kiedy była kierowniczką sklepu spółdzielni „Podpora“ w Krzepicach, sprzeniewierzyła na szkodę spółdzielni sumę 2.200 zł.

Oskarżał wiceprokurator Hausbrand, bronił oskarżoną mec. Pohorille, powództwo cywilne, w imieniu poszkodowanej spółdzielni, popierał mecenas Konarski. Oskarżona tłomaczyła się, że pieniądze uległy niewiadomemu losowi i że wszystkie jej poprzedniczki zawsze odchodziły, pozostawiając braki w kasie.

Sąd w charakterze świadka przesłuchał miedzy innymi ks. Zawadzkiego z Krzepic, który o oskarżonej wydał dobrą opinję.

W toku przewodu ujawniona została ciekawa okoliczność, że oskarżona w kilka miesięcy po odejściu ze spółdzielni otworzyła sklep na imię córki.

Sąd po wysłuchaniu przemówień obu stron, skazał Stanisławę Cebulską na 6 miesięcy więzienia i zasądził na rzecz spółdzielni „Podpora“ 1.900 złotych. Na mocy amnestji kara więzienia została skazanej darowana.

Udaremniony zamach na dyrektora wodociągów i kanalizacji.

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Terpiłowskiego i przy udziale sędziów Pola i Gawlikowskiego rozpatrywał dziś sprawę 36-letniego Maksymiljana Respondka (Bratnia 13), oskarżonego o usiłowanie zabójstwa dyrektora wodociągów i kanalizacji, inż. Kazimierza Knauera.

Tło sprawy jest następujące:

Posterunkowy Czarnecki zatrzymał 31 sierpnia b. r. przed magistratem b. robotnika wodociągów i kanalizacji, Maksymiljana Respondka, który według otrzymanych wiadomości przez posterunkowego Czarneckiego, zamierzał dokonać zabójstwa na osobie inż. Knauera. Respondek, doprowadzony został do I-go komisarjatu i poddany rewizji osobistej. Znaleziono przy nim rewolwer, naładowany 6-ciu nabojami, z których jeden znajdował się w lufie.

Na zapytanie post. Czarneckiego, do czego miał służyć ten rewolwer, Respondek oświadczył, iż zamierzał zastrzelić z niego inż. Knauera z zemsty za to, że został przezeń zwolniony. W tym celu właśnie znajdował się przed magistratem, oczekując na przybycie inż. Knauera.

Podobne zeznania złożył również Respondek przed poster. Drabem i st. posterunkowym Maciągiem, który w sprawie tej prowadził dochodzenie.

Dochodzenie ustaliło, iż Respondek zwolniony z pracy za pijaństwo i niewykonywanie swych obowiązków, od kilku miesięcy nosił się z zamiarem pozbawienia życia inż. Knauera i w tym celu około koszar nabył od jakiegoś osobnika rewolwer.

Wiedząc, o której godzinie jego b. zwierzchnik przybywał do magistratu w sprawach służbowych, czatował tam na niego. Nadto Respondek zwierzał się często przed swoimi znajomymi, o zamiarze zabicia inż. Knauera.

Respondek zeznał również, iż z zamiaru pozbawienia życia inż. Knauera nie zrezygnował i przy najbliższej okazji wprowadzi go w czyn.

Okoliczności te potwierdzone zostały dzisiaj na przewodzie sądu zeznaniami świadków.

Sąd skazał niedoszego zabójcę na 1 rok więzienia, z zaliczeniem aresztu śledczego od września i zawieszeniem reszty kary na przeciąg lat 2-ch.

Częstochowa na czele.

„Statystyka to najlepszy barometr“ powiedział ktoś kiedyś. I istotnie dane statystyczne są najlepszą i najwymowniejszą ilustracją nietylko wydarzeń i faktów ale i sprawdzianem skuteczności wielu przedsięwzięć społecznych i narodowych.

Pożyczka Narodowa przeszła przez kraj cały potężną falą zainteresowania. W wyścigu pomocy dla Państwa wzięły udział wszystkie stany bez różnicy stanu majątkowego, gros stanowił jednak świat pracowniczy.

Ostatni numer „Pracownika Miejskiego“ w dziale statystycznym przynosi bardzo ciekawy i charakterystyczny szczegół: oto z pośród wszystkich związków pracowników miejskich w całej Polsce, związek Częstochowski i Katowicki (liczy kilkakrotnie więcej członków niż częstochowski) subskrybowały na Pożyczkę Narodową w największej wysokości, bo po 2500 zł.

Jeżeli zważyć, że Częstochowa posiada niezbyt liczny związek pracowników miejskich, a mimo to Pożyczkę zakupiono na znaczną sumę, to czyn uznać trzeba za rzeczywisty i chwalebny dowód dojrzałości obywatelskiej.

Chochlik drukarski. We wczorajszej notatce naszej o przetargu na budowę gmachu Starostwa i Sejmiku złośliwy chochlik drukarski spłatał nam figla. Oto zamiast nazwiska oferenta „Bulskiego“ powinno być „Buhlego“.

Z TEATRU.

„M O S T“

sztuka w 3 aktach Jerzego Szaniawskiego. Inscenizacja i reżyserja Ivo Gall.

Sztuka, którą na onegdajszej premjerze pokazał nam nasz teatr jest pozycją repertuarową zupełnie odmiennego charakteru od dotychczas na scenie tej oglądanych.

I choć Szaniawski określił ją jako sztukę, to jednak jest to dramat czystej barwy, dramat literacki, tembardziej interesujący, że obok podkładów psychologicznych, tak zawsze charakterystycznych dla Szaniawskiego, jest mistrzowską formą języka napisany, dochodząc w niektórych swoich scenach i djalogach do prawdziwej wirtuozerji słowa. Jest to tem ciekawsze, jeśli się zważy. że Szaniawski najczęściej, jeśli chodzi o literacką stronę swoich dramatów operuje zawsze efektem słownym prymitywnym, bardzo prostym.

Może niezgodzilibyśmy się na koncepcje autora odnośnie założenia dramatu, może podniesienie do godności symbolu owego mostu budziłoby pewne zastrzeżenia, mimo te wszystkie jednak wątpliwości dramat jest pomyślany i skonstruowany dobrze, jest studjum psychologicznem rodziny z t. zw. „dołów społecznych“, jest dokumentem z wczoraj, dziś i znajdziemy w nim wiele zadatków jutra. Naturalistyczna metoda rysunku rzeczywistości w dramacie, rysunku sporządzonego nienagannie i wtajemniczonego w czarodziejstwa perspektywy i skrótów nowoczesnego objektywu twórczego, świadczy o bystrości obserwacyjnej autora.

Wartość tej sztuki — naszem zdaniem — polega przedewszystkiem na tem, że jest to charakterystyczny okaz sztuki dramatycznej, w której forma nie jest spekulacją na udramatyzowanie ciekawej fabuły. Forma dramatyczna jest w sztuce Szaniawskiego czemś w rodzaju dyspozycji psychicznej, może nawet logu myślenia, wrodzoną jakgdyby koniecznością stworzenia pomysłu typowo dramatycznego w tej formie zupełnie jasno wyrażalnego.

„Most“ ma ciekawe podłoże psychologiczne i choć obok niego snuje się jeszcze znaczną część sztuki wypełniająca, nic niemal dwojga młodych, jednak ten „motyw mostu“ — jako zagadnienie społeczne, jako kwestja życia wysuwa się bezwątpienia na plan pierwszy.

Most, ten most dzięki któremu żyła rodzina przewoźnika jest jej zgubą, a stary przewoźnik, (w ręku jego spoczywał wyłącznie monopol na przewożenie ludzi łódkami) złamany przeżywa tragedję człowieka niepotrzebnego, tragedję człowieka, który stracił w pewnym momencie swego życia całą i jedyną rację istnienia. Ten bunt w duszy starca przez długie dwadzieścia lat przybierał na sile, by wybuchnąć wreszcie zbrodniczym protestem w chwili, kiedy dobrodziejstwo tego mostu jest dla syna (młodego zdolnego architekta) nieocenione. Moment w którym most poderżnięty ręką starego zostaje zniesiony przez nagromadzoną krę, a jednocześnie młody architekt — syn przygotowuje do wysłania na konkurs swój projekt gmachu Ligi Przyjaciół Człowieka, jest bodaj najsilniejszym w całej sztuce, najbardziej mocno przemawiającym do widza.

Zostaje do omówienia jeszcze jedna kwestja — zarzut odnośnie samej sztuki: czy dramat jednego człowieka (mimo swej symboliki) — dramat jako taki nie jest zbyt „małym“ — że tak powiem dramatem w porównaniu z tragedją całej ludzkości? Przecież takich przewoźników jest dzisiaj miljony, takich ludzi, którzy podobnie jak tamten straciłi niemal środki do życia, a do warsztatu swej pracy niemniej byli przywiązani i równie silnie się z nim zrośli.

I to jest właśnie dzisiejsze zagadnienie, zagadnienie życia, którego przekrój usymbolizowany dał Szaniawski w „Moście“, szkoda jednak, że nie opiera się ono (zagadnienie) na szerszych fundamentach klęski ogólnospołecznej. Wtedy istotnie byłby to dramat o szerokim zasięgu, dramat nas wszystkich żyjących.

Centralną postać przewoźnika kreuje p. Stefan Brem, że z całkowitem wyczuciem i rzadko kiedy spotykaną na scenach prowincjonalnych wnikliwością, nie trzeba chyba dodawać. Przewoźnik dale artyście sposobność wygrania całej klawiatury bezgranicznie przez los skrzywdzonego człowieka, człowieka tragicznie smutnego.

Postać pełną soczystego, młodzieńczego wyrazu stworzył nowopozyskany dla naszej sceny p. Aleksander Balcerzak w roli młodego architekta. Nowy, rzetelny talent aktorski wyróżnił się już na wstępie tą, tak cenną dla każdego artysty, bezpośrednością. prostotą i szczerością.

Sekundowała p. Balcerzakowi p. Lama Kopczyńska jako jego narzeczona, sekundowała dzielnie (może lepiej byłoby moment wyjazdu ojca narzeczonego potraktować w efektacji nieco słabiej) i a niezaprzeczonem powodzeniem. W ciągu akcji dała szereg szczerze zaakcentowanych zagrań.

Osobno trzeba się rozprawić z p. W. Wojteckim jako głupkowatym znajdą-robotnikiem. Rzeczywiście postać napół głupiego Janka z skłonnościami filozoficznemi doskonale podpatrzył artysta i dał sylwetkę człowieka o zdecydowanych zarysach. Niepodobna zapomnieć o świetnie wystudjowanej masce i nadzwyczajnej charakteryzacji.

Z wdziękiem zagrała rolę dziewczyny p. Halina Motyczyńska, z wdziękiem osobistym i tak dla niej charakterystycznym.

P. Malinowski—jako gość — dowiódł po raz któryś tam z kolei, że niema epizodycznych ról dla rzetelnego talentu. Każda może być kreacją.

W epizodach bez zarzutu pp. Piotrowski i Kostrzyński.

Całość dobra, sztuka napewno „złapie“.

Reżyserja dyr. Iwo Galla wnikliwa, subtelna, dekoracje—pomysłowe, proste i efektowne. C.O.

Z RADOMSKA.

— **Świętokradztwo w kościele w Kłomnicach.** W nocy z 8 na 9 bm. w kościele w Kłomnicach dokonano kradzieży metalowej wewnątrz pozłacanej puszki od komunikantów.

Podejrzenie pada na włóczęgę niewiadomego nazwiska, który przez przeciąg 2-ch dni był widziany obok kościoła. Policja prowadzi dochodzenie.

— **Powiatowa Wystawa Przysposobienia Rolniczego w Radomsku.** Jak już podaliśmy we wczorajszym numerze, pow. wystawa Przysposobienia Rolniczego, wykazała dużą sprawność organizacyj młodzieżowych oraz wysoki poziom produkcji rolniczej.

(Konkursista Wincenty Rabenda z koła Mł. Lud. z Woli Wydrzynej osiągnął plon 1660 qu. (kwintali) buraków pastewnych z hekt.)

W wystawie wzięły udział zespoły rolnicze Zw. Młod. Lud., Zw. Strzel., S.M.P., Szkoła Rolnicza w Dobryszycach oraz gospodarze przykładowi.

Z poszczególnych działów jak: gospodarstwa przykładowe, ogródki kwiatowe, kopce, zboże, okazy buraków pastewnych i marchwi, trzody chlewnej i pięknych okazów ptactwa domowego, na szczególną uwagę zasługiwało urządzone na 60 mtr. kwadratowych gospodarstwo przykładowe, gdzie widać było podział pól z wprowadzonym płodozmianem, tak że całość gospodarstwa łącznie z zagrodą przedstawiały typowe gospodarstwo powiatu radomszczańskiego.

Dział ogrodniczo-pszczelarski urządzony był w odzielnym kiosku, gdzie zgromadzone były wszystkie narzędzia pszczelarskie i ul z plasframi miodu.

Również na uwagę zasługuje dział Szkoły Rolniczej w Dobryszycach, która przedstawiła swoje eksponaty rolnicze w sposób pomysłowy w klombie ułożone.

(Najwyższy plon w dziale hod. buraków osiągnął gospodarz Cudak Piotr z Borowej 1700 mtr. buraków pastewnych z hektaru).

Każdy z zespołów biorących udział w Wystawie otrzymał poletka 11 mtr. kwadratowych, na którym wystawiał swoje eksponaty rolnicze.

Poletka urządzone były niezwykle pomysłowo i artystycznie.

Ilościowo i jakościowo najlepiej i najokazalej przedstawiały się poletka Zw. Mł. Lud., mającej dość godnego rywala w młodzieży zgromadzonej w S. M. P.

W sali „Kinemy“ urządzone były kioski młodzieży wiejskiej, skupionej w organizacjach Z. M. L. i S. M. P. oraz kiosk Pow. Komisji Przysposob. Rolniczego przy O. T. O. i K. R. i Stacji Ochrony Roślin Łódzkiej Izby Rolniczej.

Tutaj powszechną uwagę zwracały kioski Z. M. Lud. i S. M. P., urządzone efektownie z niezwykłym smakiem artystycznym.

Robótki ręczne dziewcząt świadczyły najwymowniej o niestrudzonej ich pracy i wykazały pomysłowość w komponowanych wzorach. Prace chłopców w postaci godła państwowego z fasoli, narzędzi rolniczych, modeli samolotów it.p. stwierdzały wszechstronne zainteresowanie.

Przysposobienie Rolnicze, mające na celu przygotowanie młodzieży wiejskiej do późniejszego zawodu rolniczego, zgromadziło 432 osoby, w tem:

10 zesp.	wychowu trzody chlew.	78	osób
6 „	ogródków kwiatowych	41	„
4 „	„ warzywnych	30	„
1 „	królików	7	„
8 „	marchwi pastewnej	73	„
17 „	buraków pastewnych	130	„
11 „	kapusty	73	„

Jednocześnie podajemy ilościowy udział młodzieży w konkursach:

Rozpoczęło konkursy:

Zw. Mł. Lud. 30 zespoł. osób 222—zakończ. 28 zespoł. osób 191, S. M. P. 18 zespoł. osób 123—zakończ. 17 zespołów osób 112, Szk. Roln. 7 zespoł. osób 58—zakończ. 7 zespoł. osób 56, Zw. Strzel. 4 zespoł. osób 29—zakończ. 3 zespoł. osób 18.

Dalszy ciąg jutro.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

Niecierpliwy klient.
Każdy chce być obsłużony.

W sklepie galanteryjnym p. Abrama Rozenfelda panował ożywiony ruch. Ponieważ była to pora obiadowa, p. Abram sam był w sklepie i ledwo mógł sobie dać radę. Klijentki się niecierpliwiły, a p. R., skakał po drabinie, zdejmował pudełka i, załatwiając jedną klijentkę, uspakajał pozostałe.

— Już, już! Już się załatwia.

Najbardziej niecierpliwił się klijent, który wszedł ostatni.

— Panie kupiec! — denerwował się. — Co jest, do jasnej cholery? Jedne osobe pół godziny pan załatwiasz?

— Zaraz, zaraz! — uspakajał go spocony handlowiec. — Zaraz panu szanownemu służę.

— W gruncie rzeczy — westchnął klient — to sie nie dziwie, że pan sobie rady dać nie możesz. Kobiety taki swąd robią Ta pani naprzykład pół godziny podwiązki wybiera.

Zaczepiona klientka zaczerwieniła się jak burak.

— Czego się pan wtrąca w nieswoje rzeczy? — oburzyła się.

— Czego? Tego, że nie dla pani jednej jest sklep. Inne klienty też mają być załatwione. A pani przebierasz podwiązki i przebierasz. W paninem wieku wystarczy se sznurkiem pończochy przewiązać. I tak pani już nikt podwiązków nie będzie oglądać.

Obrażona klientka rzuciła podwiązki na ladę i wyszła ze sklepu, trzaskając drzwiami.

P. Rozenfeld chciał biec za nią, ale niecierpliwy klient powstrzymał go.

— Czego pan za nią lecisz? Niech idzie na zbity łeb! Załatw pan lepiej mnie, bo jak sie zdenerwuje, to też gdzie indziej pójde.

— Co pan szanowny chce?

— Chce, żebyś pan mnie 20 złotych zmienił. 10 złotych daj mnie pan w całości, a resztę: 5 złotych złotówkami, a 5 półzłotówkami. Tylko prędzej, raz, dwa, trzy, bo kolegi na mnie czekają.

P. Rozenfeldowi krew uderzyła do głowy.

— Zmienić panu? — wrzasnął. — Ja panu łeb mogę zmienić na drobne kawałki! Paszoł won stąd, ordynarny łobuz!

— Panie kupiec! — zmarszczył brwi klient. — Jak pan klientele traktuje? To pan sklep masz i nie wiesz, że w handlu trzeba grzecznie?

— Klient pan jest? — krzyczał pan R. — Szmijent pan jesteś! Łobuz! Ja pana...

Nie dokończył. Cios w szczękę położył go na ziemię. Klienta, p. Zygmunta Piórko, wylegitymował wezwany policjant, a w następstwie sąd skazał go na tydzień aresztu, z zawieszeniem na 1 rok.

Krwawa wizja przyszłej wojny.
Jak są uzbrojone poszczególne państwa. — Działa, które strzelają na odległość... 250 km.

Bez przerwy słyszy się o zbrojeniach wszystkich państw i o konferencjach „rozbrojeniowych“, które nie przynoszą żadnego porozumienia.

Jaki jest obecnie faktyczny stan uzbrojenia poszczególnych państw, oraz czego się należy spodziewać w chwili wybuchu nowej wojny. W czasie wojny światowej wprowadzono po raz pierwszy samoloty wojenne, tanki i gazy.

Na temat tego, jak będzie wyglądała przyszła wojna, pisano już wiele, jakie są jednak możliwości w dziedzinie stosowania tych wszystkich rodzajów broni — wie bardzo niewielu. Państwa trzymają w tajemnicy wszystkie swe wynalazki, mimo to jednak wiele ciekawych szczegółów dowiedzieć się można już obecnie.

Z chwilą podpisywania pokoju w roku 1918 najsilniejsze armaty niemieckie, z których bombardowano Paryż — niosły na 120 kilometrów. Była to odległość zdawało się fantastyczna. Czy takie same armaty będą używane w przyszłej wojnie?

Obecnie już Francuzi zapowiadają wyprodukowanie działa, które będzie strzelało na odległość 200 km. Silniejsze armaty, tak zwane „superdziała“ będą bić na odległość 250 km. Aby uzmysłowić sobie, co znaczy wyprodukowanie takiej armaty, wystarczy dodać, że ustawione nad kanałem La Manche działa, będą mogły „bez wysiłku“ zbombardować Londyn. Armaty takie można zainstalować jeszcze w czasie pokoju, z chwilą wypowiedzenia wojny, nim rząd angielski zdoła wydać rozkaz mobilizacji armji — stolica państwa legnie w gruzach.

Równocześnie zainstalowane pod Londynem „superdziała“, będą mogły zniszczyć Paryż. Wyprowadzenie takich armat w innych państwach Europy, doprowadzi do śmiesznej niemal sytuacji, albowiem wojujące Państwa, będą mogły strzelać poprzez tereny, należące, naprzykład, do państw neutralnych. Z niemieckiego Górnego Śląska, armaty będą mogły przez Czechosłowację bombardować Wiedeń, nie czyniąc Pradze żadnego uszczerbku, Z Werony będą kule poprzez Tyrol sięgać aż do Bawarji itd.

Kto wcześniej zacznie strzelać, ten zwycięży.

Podobna zmiana zaszła również w dziedzinie lotnictwa. Jest to broń przeciwko której niema absolutnie żadnego skutecznego środka. Żadne działa zenitowe, ani armaty szybkostrzelne, niosące bodaj na 8000 metrów w górę, nie zrobią samolotom żadnego uszczerbku. Ostatni przelot eskadry generała Balbo ponad Mont Blanc, wykazał, że samoloty mogą wznieść się na taką wysokość, że żadne działo ich nie dosięgnie.

Jedynym aparatem, który choć w części może chronić miasta przed samolotami, jest specjalny przyrząd podsłuchowy. Są to instrumenty, zbudowane z niezwykłą precyzją. Zapalają one samoczynnie reflektory i gaszą światła w całem mieście, z chwilą zbliżania się nieprzyjacielskich samolotów. Jednocześnie aparaty te wykazują odległość od samolotów, a na odległość 36 km., mylą się zaledwie o... 42 metry. Aparaty te mogą nawet samoczynnie włączyć armaty szybkostrzelne.

O ile w czasie wojny światowej użyte zostały samoloty, rozwijające szybkość do 160 km., to obecnie, już w powszechnem użyciu są aparaty, osiągające bez trudu 400 km. na godzinę. Angielskie samoloty wojenne rozwijają nawet 450 km. na godzinę. W praktyce oznacza to, naprzykład, że z Wiednia do Lwowa przybędą samoloty w godzinę od chwili wypowiedzenia wojny.

Nowoczesne samoloty mogą zabrać ze sobą bomby o wadze od 1 kg. do 2000 kg. Amerykańskie bomby, ważące 2000 kg. mają, naprzykład, 4 metry wysokości, a więc przeszło dwa razy wyższe niż normalny człowiek. Każdy z samolotów może zabrać około 8000 kg. bomb. Jeden z takich samolotów kosztuje 3,5 miljona złotych.

FELJETON.

W szponach kanclerza Warchiwkiera.

Odwaliwszy któryś tam z rzędu artykuł, pełen ponurych przepowiedni na temat przyszłych losów zażydzonago kraju, znakomity publicysta „Myśli Narodowej”, ten, który wymyślił i stosować zaczął termin „Judeo-Polska”, zasiadł w głębokim fotelu i oddał się smutnym rozmyślaniom. Smucił się i martwił, że jego prorocze przepowiednie żadną miarą nie chcą się sprawdzać, że zażydzony kraj, jak na złość, wcale się nie stacza w otchłań ostatecznego zażydzenia i niewoli żydowskiej.

— Ja już widocznie nie doczekam! — dumał posępnie narodowy puclicysta. Może dziatki doczekają, może dopiero wnuki... (Tu zapłakał gorzkiemi łzami).

Nie mogąc patrzeć na łzy swego pupila, stanął pod znakomitym publicystą jego Anioł-Stróż, młody przystojny anioł, wyjątkowo nieżydowskiego pochodzenia, (jak wiadomo bowiem z Biblji wszyscy aniołowie są właśnie pochodzenia żydowskiego).

— Obetrzyj łzy, pupilu i powiedz, czego pragniesz najwięcej. Życzenie twoje zostanie spełnione.

— Pragnę, aby się spełniły moje prorocze przepowiednie, dotyczące Judeo-Polski! — odpowiedział pupil nie bez zdziwienia, gdyż nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się widzieć anioła.

Zaledwie wypowiedział te słowa, kiedy zagrzmiało, błysnęło, anioł zniknął, a on sam, znakomity publicysta „Myśli Narodowej“, znalazł się na jakimś placu w tłumie nieznanych sobie osób.

Oszołomiony nagłą zmianą i oślepiony nieco blaskiem wiosennego słońca, publicysta rozejrzał się dokoła. Plac, jakgdyby znajomy, tak, oczywiście, to Plac Saski (inaczej nigdy go nie nazywał), ale jakże zmieniony! Na samym środku — olbrzymi kopulasty gmach. Narodowo-demokratyczne serce zabiło radosną nadzieją: „Czyżby odbudowali sobór“? Niestety! Pięcioramienna gwiazda, umieszczona na najwyższym szczycie kopuły, nie pozwalała na żadne wątpliwości. Była to synagoga, zwykła żydowska synagoga — w samem sercu Warszawy!

Oburzony publicysta wytężył wzrok i dostrzegł przybitą na rogu tabliczkę z dwujęzycznym, hebrajskim i żargonowym napisem. Jako wytrawny żydoznawca, odczytał z łatwością: „Plac Króla Salomona“.

W tej samej chwili zorjentował się, że w zaduchu, jaki go otacza, na pierwszy plan, poza cebulą i czosnkiem, wybija się zapach śledzia. Podniósł głowę i ujrzał tuż nad sobą przymocowaną do słupa symboliczną figurę warszawskiej syreny z wybitnie semickim wyrazem twarzy i ze zwykłym śledziem zamiast ogona. Judeo-herb stolicy Judeo Polski!

Chcąc oderwać oczy od tego widoku, rozejrzał się po sąsiadach i zadrżał: sami Żydzi. Żydki pejsate, rude, w jarmułkach i lisich czapach, żydówki w perukach, rabini w atłasowych chałatach, spocone żydóweczki, hałaśliwe bachory — jak okiem sięgnąć — same Żydy!

Zanim zdążył ochłonąć z przerażenia, zagrzmiały tony raźnego majufesa. Dopiero teraz zorjentował się, że jest na jakiejś paradzie. Jakoż istotnie, z dawnej Wierzbowej ulicy wyłoniły się pierwsze oddziały. Szli żołnierskim krokiem, twardo wybijając takt majefesa, dzielni szturmowcy starozakonni, w błękitnych sjonistycznych koszulkach. Maszerowały jedne za drugą bojówki machebejskie z pięcioramiennemi gwiazdami na czapkach i ramionach, oddziały przysposobienia wojskowego, drużyny „Makabi“, związki żydowski „Sokoła“ i „Rozwoju“ (organizacja antygojowska!), szkoły, pensje i freblówki z Nalewek, najróżniejsze formacje i stowarzyszenia wyznania mojżeszowego. No i wojsko, słynne żydowskie wojsko: piechota, kawalerja (konie szły osobno), tanki, armaty zaprzężone w kozy, potem cykliści i związek żydowskich tragarzy z Kercelaka.

A wszystko to mijało dziarsko trybuny i przed lożą rządową podnosiło prawe ramiona, krzycząc chórem: „Chaim!“ Mędrcy Syjonu, siedzący na trybunach, oddawali ukłon i odpowiadali: „Siulim!“ Z największym entuzjazmem witała defilujących osobna loża masońska „Bnei Brith“.

Przerażony publicysta narodowy skulił się i zaczął podsłuchiwać, co mówi tłum. Gadatliwi sąsiedzi pokazywali sobie palcami ważne figury z trybuny i powtarzali, cmokając z zachwytu:

— Ten rudy, zezowaty, w okularach — to minister Cypkin!

— A to prezes Margulies!

— Poseł Rozenblum, dawniej Różanykwiat!

— A ci dwaj z brodami — to generałowie Nalewek i Nowolipek!

Z ustawionych na placu megafonów wydostało się krótkie; „Sza.“ Tłum zamilkł w oczekiwaniu.

Na specjalnem wzniesieniu ukazał się tłusty, łysawy pan w niebieskiej koszulce i przepisowej jarmułce oddziałów szturmowych.

Był to kanclerz Warchiwkier.

Dyktator, splunąwszy dyskretnie pod siebie, uniósł prawe ramię i zaryczał: „Chaim!“ Rozentuzjazmowane tłumy odpowiedziały jak jeden mąż: „Siulim!“

— Żydzi. — zaczął kanclerz—dzisiaj, w Rozchodesz czy w pierwszy dzień miesiąca Sywan, święcimy 25 letni jubileusz opanowania tego kraju przez naród Izraela. Dwadzieścia pięć lat temu było nas tutaj 20 miljonów, dziś jest 40! Prześladowani przez nas aryjczycy wyemigrowali zagranicę. Dzięki surowym ustawom, zmierzającym do ochrony czystości rasy semickiej, dzięki specjalnym paragrafom żydowskim wytępiliśmy, wyrugowali nietylko czystych gojów, ale i tych mieszkańców, którzy mieli matkę, albo babkę aryjską, a także i tych fałszywych gojów, którzy ze strachu dali się obrzezać! Smiało powiedzieć można, że w całej Judeo-Polsce niema ani jednego goja! Ale jeśli się taki trefny znajdzie — biada mu! Zgodnie z ustawą zostanie poddany przymusowej sterylizacji i wysiedlony zagranicę! Jude erwacha! Goim Errecke! Chaim!

Usłyszawszy te straszną groźbę, narodowy publiczysta pobladł, oblał się zimnym potem i, drżąc na całym ciele, począł się ostrożnie przemykać ku dawnej Królewskiej ulicy.

Ale już na rogu schwytano go. Bystre oczy szturmowców dostrzegły podejrzanie aryjski profil. W tłumie zawrzało.

— Goim errecke! A szwarcjur! Pod nóż! — Już go prowadzą, już go stawiają drżącego pod oblicze krwawego dyktatora. Kanclerz Warchiwkier uśmiecha się krwiożerczo i mówi: „Pod nóż!“ Ze świty wysuwa się ostry rzeżak rytualny. Błyska na słońcu. Publicysta rzuca się na kolana i krzyczy: „Puśćcie mnie! Moja babka była żydówką! Pod chajrem!“

Nagle — grom! Między nieszczęśliwą ofiarą prześladowań rasowych a żydowskim kanclerzem staje znajomy opiekun, Anioł-Stróż narodowego publicysty. Anioł zwraca się do dyktatora i mówi najczystszym akcentem nalewkowskim:

— Co cóś mu krzywdzicie, Warchiwkier? On jest myszygiene! On pisuje do „Myśli Narodowe“ o Judeo-Polsce!

Dyktator uśmiecha się porozumiewawczo i palcem stuka w czoło:—Aha, myszygiene!

A dobry anioł kopie swego pupila w pośladek i mówi:

— No, spełniłem twoje życzenie! Masz dosyć Judeo-Polski? No to się zbudź!

—

Znaśomity publicysta z „Muśli Narodowej“ budzi się. Bo nie trzeba chyba dodawać, że cała historja to był tylko sen.

Jerzy Paczkowski.

Podżegacze i sprawcy rozruchów ulicznych w Łodzi — przed sądem.

W sądzie okręgowym karnym w Łodzi, rozpoczął się we wtorek wielki proces przeciwko 15-tu podsądnym, oskarżonym o wywołyanie krwawych zajść w marcu br., w czasie ostatniego strajku włókniarzy w Łodzi, których terenem był Rynek Wodny i ulica Rokicińska.

Jak wynika z aktu oskarżenia w związku z trwającym w Łodzi stra,kiem włókienniczym, zwołany został wiec sprawozdawczy delegatów fabrycznych, w sali dina Oświatowego przy Wodnym Rynku. Ze względu na szczupłość lokalu i celem zapobieżenia ekscesom elementów wywrotowych, które z posłem komunistycznym, Rosenbergiem na czele, usiłowały wiec rozbroić, postanowiono, że na wiec będą dopuszczeni tylko wyłącznie delegaci, zaopatrzeni w legitymacje.

Tymczasem, w związku z zapowiedzianym wiecem, na Wodnym Rynku za częły się gromadzić liczne grupy robotników. Tłum liczył początkowo około 500 osób, które poczęły silnie napierać w kierunku sali kina Oświatowego. Policja wezwała kilkakrotnie tłum do rozejścia się, poczem, ponieważ to nie skutkowało, poczęła silniej naciskać, rozpraszając tłum. Wówczas z tłumu padły okrzyki, wzywające do stawienia po licji oporu.

Jak się okazało, okrzyki te wznosił oskarżony Bertold Bojanowski. Kiedy go aresztowano, zawołał on do tłumu, aby go odbito. — Ponieważ tłum stawał się coraz liczniejszy i zajmował coraz bardziej agresywną postawę, między in nemi usiłował rozbroić jednego z posterunkowych policji, wezwano posiłki policyjne.

Z tłumu posypały się wówczas na policjantów kamienie. Policja powtórnie przystąpiła do rozpraszania tłumu, mimo to na posterunkowych w dalszym ciągu padały kamienie. Policji udało się wreszcie wyprzeć tłum w przyległe boczne ulice i obsadzić i wyloty posterunkami.

Równocześnie jednak na ulicy Rokicińskiej zgromadził się drugi tłum od strony Wodnego Rynku i Parku Źródli ska, w liczbie ponad 1.000 osób, który policja poczęła rozpraszać. Tu jednak tłum przybrał groźną postawę, obrzucając policję, oraz wozy tramwajowe, kamieniami. W pewnej chwili z tłumu dano w kierunku policji kilka strzałów re wolwerowych.

Wówczas oddział konnej policji dał salwę w powietrze na postrach. Nie po skutkowało to, gdyż tłum w dalszym ciągu atakował policjantów kamieniami, a przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Niskiej, zaatakował ponownie kamieniami tramwaje.

W czasie tego ataku został ranny przodownik oddziału konnego. Policji udało się wreszcie wypchnąć tłum za tor kolejowy. W tym momencie tłum liczył już przeszło 3.000 osób. Rozbitki z roz proszonego tłumu w liczbie około 500 osób, udały się na ulicę Emilji, gdzie znowu obrzucono kamieniami interwenjującą policję.

Z okna pierwszego piętra, przyległego domu, jakiś osobnik począł nawoływać do bicia policji. Zatrzymano go. okazał się nim niejaki Kurkowski. W bramie wymienionego domu aresztowano z kamieniami w rękach: Piotrowskiego i Stanisława Rylę.

Po czterogodzinnej akcji, policja w sile 14 oficerów, 300 posterunkowych pieszych i 90 konnych, zdołała opanować sytuację i zaprowadzić spokój. W czasie rozpraszania tłumu, oprócz kilkunastu osób cywilnych, zostało rannych około trzydziestu posterunkowych, któ rzy odnieśli ciężkie i lżejsze obrażenia cielesne.

Aresztowani wówczas uczestnicy zajść w liczbie 15-tu osób, zasiedli we wtorek na ławie oskarżonych. Rozprawa została rozpisana na trzy dni. Na rozprawę wezwano 61 świadków. Na wtorkowej rozprawie sąd zbadał personalja oskarżonych, poczem po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchał poszczególnych podsądnych. Następnie rozprawę odroczono do dnia następnego, tj. do środy.

Rozprawie przewodniczy sędzia Jesionowski, oskarża prok. Skąpski, na ławie obrońców zasiadło kilku adwokatów miejscowych.

Nie mógł wyłudzić posagu, więc brzytwą pokrajał narzeczonej twarz.

Przed sądem apelacyjnym w Warszawie, znalazła się sprawa Włodzimierza Pietrzaka, oskarżonego o zadanie ciężkich uszkodzeń ciała 17-letniej Marcie Bitner z Łodzi.

Pietrzak zawarł bliższą znajomość z Bitnerówną, którą zamierzał poślubić, spodziewając się otrzymania większego posagu od ojca Bitnerównej, właściciela kilku większych zakładów fryzjerskich w Łodzi.

Udając hrabiego, Pietrzak rzucał na lewo i prawo pieniędzmi, które sobie pożyczał od rozmaitych osób na konto spodziewanego posagu.

Tymczasem ojciec panny dowiedział się od jakiegoś klijenta, że Pietrzak jest typem już kilkakrotnie karanym za przestępctwa kryminalue, wobec czego nakazał córce swojej zerwanie z narzeczonym.

Po ostatniem spotkaniu nastąpiło na schodach bardzo czułe pożegnanie. Pietrzak tulił do siebie dziewczyne, całował ją—w pewnej zaś chwili wyjął brzytwę i pokrajał nią dziewczynie twarz w kratki.

Sąd okręgowy w Łodzi, uznając, że Pietrzak działał z pobudek czysto materjalnych, skazał go na pięć lat więzienia. Od wyroku tego Pietrzak wniósł apelację i sprawa znalazła się przed drugą instancją.

Po przeprowadzonej rozprawie wyrok pierwszej instancji został na Pietrzaka zatwierdzony,

RADJO.

WARSZAWA 17 listopada

7,00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka 7.20 Płyty gramofon. 7.35 Dzien. poranny. 7.40 Płyty gramofon. 7.52 Chwilka gospod. domowego. 7.55 Program na dz. bież. 11 30 Codz przegląd prasy polskiej 11.40 Wiadom. o eksporcie polskim 11.50„ Życie artystyczne stolicy“. 11.57 Sygnał czasu. 1205 Transm. ze Lwowa. 12 30 Dz. popoł. 12.35 Wiad meteor. 12.38 Tr. ze Lwowa 15.30 Wiad. gosp. 15 45 Komun. Zw. Sportowego. 15,45 Kronika harcerska. 15.50 Chwilka morska i kolonjalna. 15.55 Płyty gramof. 16.10 Duety operetkowe w wyk. M. Kaupe. 16.40 Przegląd wydawnictw. 16.55 II-gi koncert z cyklu. 17.50 „Rezultaty działalności urzędów rozjemczych“. 18 00 Odczyt 18.20 Transm. z kabaretu literacko-artystycznego „Femina“. 19.00 Program na dz. następny 19,05 Rozmaitości 19.25 Dokąd jechać w święto? 19.45 Wiadom. sportowe 19 52 Dziennik wieczorny. 20.00 Pog. muz, prel. St. Niewiadomski. 20 15 Koncert symf. z Filh. Warsz. 22.40 Płyty gramof. 23.00 Wiadomości. meteorol. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.05 D. c. muzyki z płyt.

KATOWICE 17 listopada

7.00 Aud. poran. z Warsz. 11.25 Program na dz. bieżący. 11.30 Transmisja z Warsz. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Tr. ze Lwowa i Warsz. 15.25 Urz. cuduła Giełdy Zbożowej 15.30 Tran, z Warsz. 15.55 Płyty gramofon. 16.10 Tr. z Warszawy. 17.50 Poganka z dzisłu „Ogrodnik śląski 18.00 Transm. z Warsz 18.30 Trans. z Warsz. 19.00 Rozmaitości. 19.10 Program na dz. następny. 19.10 Odczyt. 19.25 Transmisja z Warszawy. 22 40 Płyty gramofonowe. 23.00 Skrzynka pocztowa w jęz. francuskim.

EUGENJUSZ SUE.

KSIĄŻĘ PODZIEMI

143) POWIESC.

W tej samej chwili człowiek, który ukryty był przy brzegu, by widzieć tę okropną scenę, oddalił się co śpieszniej, przekonany, że zabójstwo spełnione. To był Jakób Ferrand.

Jedna z łódek Mikołaja przywiązana była u brzegu, w miejscu, skąd pani Seraphin i Gualeza odpłynęły.

W tej właśnie chwili Saint-Remy i doktór Griffon przechodzili most w Asnieres i spieszyli do łódki.

Wilczyca, niemało zdziwiona, znalazła dom Marcjalów zamknięty. Złożyła omdlałą Gualezę w altanie i zbliżyła się do domu. Znała okno Marcjala, widząc okienice obite blachą, zamknięte i przymocowane dwiema sztabami żelaznemi, odgadła część prawdy, jęknęła głucho i z całych sił krzyknęła: Marcjal, Marcjal! Nikt nie odpowiedział. Przestraszona tem milczeniem, chodziła wkoło domu, jak dziki zwierz szukający wejścia do jamy. Od czasu do czasu krzyczała: Marcjalu! gdzie jesteś? I z wściekłością wstrząsała kratą okna od kuchni, uderzyła w mur pięściami, wybijała drzwi. Wtem głuchy głos dał się słyszeć z domu. Zadrżała, nadstawiła ucha. Odgłos zamikł.

— Usłyszał mnie, muszę wejść, choćbym miała zębami drzwi przegryźć. I znowu raz po raz dziko krzyknęła.

W kuchni usłyszała krzyk dwojga dzieci zamniętych w piwnicy.

Wdowa przekonana, żs w czasie jej nieobecności nikt nie przyjdzie, zostawiła klucz we drzwiach.

Wilczyca nim otworzyła, dzieci wybiegły.

— Wilczyco, ratuj mego brata Marcjala! — wołał Franciszek, — chcieli go zabić. Od dwóch dni go zamknęli.

— Ty, Franciszku daj mi siekiery żebym wybiła drzwi Marcjala.

— Jest tu siekiera do łupania drzewa, ale zaciężka dla ciebie — odpowiedział Franciszek.

— Zaciężka! — rzekła Wilczyca i lekko podniosła tę masę żelaza, a wbiegając szybko na schody wołała do dzieci: Idźcie po dziewczynę i połóżcie ją przy ogniu. W mgnieniu oka już była u drzwi Marcjala. Jestem tu! — krzyknęła, ja twoja Wilczyca! I podnosząc siekierę, ogromnem uderzeniem wstrząsła drzwi.

— Drzwi zabite gwoździami z tamtej strony, powyrywaj gwoździe — wołał Marcjal słabym głosem.

Natychmiast rzuciła się na kolana i ostrzem siekiery, wyciągnęła z podłogi kilka ćwieków.

Nareszcie drzwi się otworzyły. Marcjal blady, z zakrwawionemi rękami, padł prawie nieżywy w objęcia Wilczycy.

— Nareszcie ciebie widzę, trzymam cię, mężu! — wołała Wilczyca z dziką energją, obejmując Marcjala i wspierając go, niosąc go prawie.

Wilczyca przybyła mu na ratunek, chwili gdy czuł, że już umiera, nie tyle jeszcze z głodu, co z braku powietrza, które nie mogło się odświeżyć w izdebce małej, bez komina, hermetycznie zamkniętej.

— Marcjalu, to ja, twoja Wilczyca. Jak ci jest?

— Odżyłem, wychodzę z grobu, wychodzę z niego, dzięki tobie jedynej.

— Ale twoje ręce, twoje biedne ręce, jakże pokaleczone, kto ci je tak pociął?

— Mikołaj i Tykwa, nie śmiejąc otwarcie zmierzyć się zemną, zamknęli mnie w tej izbie, żeby mnie głodem umorzyć. Chciałem im nie pozwolić zabić okienic, wtenczas siostra pocięła mi ręce toporkiem.

— O potwory!

— Lecz co z tobą było? całaś zmoczona.

— Wiedziałam, że jesteś w niebezpieczeństwie, nie znalazłam łódki...

— I przypłynęłaś? — zawołał Marcjal z zapałem o moja dzielna kobieto, ale chłód cię ogarnął, drżysz. Wejdź tam, weź płaszcz Tykwy i okryj się, idź zaraz.

W mgnieniu oka Wilczyca wróciła płaszczem okryta.

— Dla mnie narażałaś się na śmierć, mogłaś utonąć, rzecze Marcjal, patrząc na nią w tkliwem uniesieniu:

— Przeciwnie, biedna dziewczyna tonęła, uratowałam ją.

— I ją także ocaliłaś? gdzie jest?

— Na dole z dziećmi. O Boże, gdybyś wiedział co za traf szczęśliwy. Siedziała zemną w więzieniu u św. Łazarza. Kochałam ją i nienawidziałam i wszystko z twojej przyczyny.

— Dla mnie widzisz niema już innej kobiety na świecie, prócz ciebie, Wilczyco. Cokolwiek zrobiłaś, czem byłaś, nikomu nic do tego. Ja ciebie kocham, ty mnie kochasz i winienem ci życie. Nie puszczę ciebie odtąd, ale nie chcę także opuścić Franciszka i Amandyny, od dziś dnia powinienem być ich ojcem, pojmujesz Wilczyco, że to wkłada na mnie nowe obowiązki: muszę zostać porządnym człowiekiem biorąc ich do siebie. Chcieli z nich zrobić łotrów, żeby ich ocalić wezmę ich z sobą.

— Tak jest, schronimy się z tobą do lasu, gdziebyśmy mieli ładny domek, dziatki, którebym kochała. ale jak kochała. Tylko — dodała Wilczyca, z drżeniem, — musiałbyś nazywać się moim mężem, bo inaczej nie dostalibyśmy tego miejsca.

Marcjal, nie rozumiejąc słów kochanki, patrzył na nią zdziwiony.

— O jakiem miejscu mówisz? — zapytał.

— O miejscu leśniczego.

— Któżby mi je dał?

— Protektorowie dziewczyny, którą uratowałam.

— Nie znają mnie wcale.

— Ale ja mówiłam jej o tobie, a ona poleci nas swoim dobroczyńcom.

— Ach zawołał Marcjal, zrywając się nagle, a my zapomnieliśmy o niej, leży na dole, może umiera.

— Uspokój się: Franciszek i Amandyna są przy niej.

Marcjal wsparty na ramieniu Wilczycy, zeszedł z nią pośpiesznie na dolne piętro.

Franciszek z Amandyną przenieśli byli Marję do kuchni i złożyli przed ogniem, kiedy stary hrabia Saint-Remy z doktorem Griffon, przywiózłszy się na łódce Mikołaja, przybyli na wyspę. Staraniem dzieci, dobry ogień palił się już na kominie i doktór natychmiast zajął się ratowaniem młodej dziewczyny.

— Czy masz jaką nadzieję? — zapytał hrabia.

— Ręce i nogi zimne, — odpowiedział doktór — mało nadziei.

— Ach! — zawołał hrabia — umrzeć tak młodo.

Hrabia zniecierpliwiony ścisnął ramionami.

W tej chwili Marcjal zeszedł, oparty na ramieniu Wilczycy. Widząc bladość Marcjala, jego ręce zbroczone krwią skrzepłą, hrabia zawołał:

— Kto to jest?

— Mój mąż — odpowiedziała Wilczyca, patrząc na Marcjala z wyrazem dumy i szczęścia wprost nie do opisania.

d. c. n.

Redaktor odpowiedzialny: **Józef Wolnicki**

Wydawca: **Spółka „PRASA“ z ogran. odpow.**

Drukarnia „Słowa Częstochowskiego“ ul. Marji Panny Nr. 41.